Nr. 24. 1860. 9 Czerwca.

WARUNKI PRENUMERATY
W KRAJU:
Rocznie 8 złr. w. a. — Półrocznie 4 złr. w. a. — Kwartalnie 2 złr. w. a.
DLA KRÓLESTWA POLSKIEGO:
Rocznie 6 rsr.

OGNISKO

DLA WX. POZNAŃ. I SZLĄSKA:
Rocznie 6 tal. — Półrocznie 3 tal. — Kwartalnie 2 tal.
—
Listy przyjmują się frankowane.
Inseraty oprócz kosztów stępla, opłacają się po 7 kr. w. a. od wiersza drobnego.

Pismo Tygodniowe, poświęcone interesom Rolnictwa, Przemysłu, Handlu, Sztuk i Rzemiosł.

CZĘŚĆ ROLNICZA.

O wywozie produktów naszych za granicę.

IX.

Domy komisowe ogłoszeniem programatu donoszą tylko publiczności o swojéj egzystencyi i o warunkach przyszłego bytu, ale nie wiążą jeszcze téj sieci przemysłowéj, która cały kraj łączyć i okryć powinna. Jest to dopiero manifest, za którym iść powinna organizacya. Lecz o pierwszą dużo łatwiéj jak o drugie, a co jeszcze od tych dwóch trudniejsze, to ułatwienie stosunków producentom z domem komisowym, i wyrównanie dróg, po którychby się swobodnie produkt do pośredniczącéj agencyi toczył.

„Posłałbym (mowi każdy producent), ale dalibóg nie wiem jak i którędy, oraz kim, w czém i kiedy .. Posłałbym, ale warunków domu komisowego nie znam: na formalnościach żądanych się nie rozumiem, ambarasów nie lubię, kłopotów się boję, a wszelkich zwad, pretensyj i wyrzutów unikam. Potrzebaby wreszcie wyrachować, wiele od korca żądać będą chłopi za przywóz do stacyi kolei żelaznéj, i jaka na kolei opłata? Oh, dużo to ambarasów, a Bóg widzi, że nawet nie mam kogo posłać! Ekonoma odrywać nie chcę, sam czasu nie mam, na karbowego liczyć nie mogę i wreszcie nie da sobie rady, a więc trzeba z tém poczekać *ad feliciora tempora* czyli aż to wszystko w tryb swój wejdzie i z manipulacyą się obeznamy.“

Tak mówią producenci i ani im się dziwię, bo łatwiéj instytucyi prawa napisać i plan skreślić, jak nowy obyczaj w życie wprowadzić i przemianę dróg dawnych w społeczeństwie uskutecznić. Ale téj wyrozumiałości zabraknąć może domom komisowym, i znowu pomrukują ze swéj strony:

„Ależ dla Boga! cóż może być łatwiejszego do pojęcia i wykonania jak skreślona przez nas instrukcya? Przecież napisaliśmy wyraźnie w artykule N. i w paragrafie Y., że dość jest te lub owe zachować prawidła, aby przesełkę uskutecznić i produkt pozbyć i pieniądze odebrać! Cóż możemy więcéj napisać?... Jakież większe dać objaśnienia?...“

Zapewne, iż napisaliście panowie wszystko a może i za nadto, ale nawyknień przez czas uświęconych jednym pociągiem pióra nie zmażecie, ani też nowego porządku wumysłach ludzkich żadnym artykułem nie wyżłobicie. Producent organizacyą przeczyta lub nie przeczyta? zrozumi lub nie zrozumi? Czasem się właśnie szeregu mnogich artykułów przelęknie, i rzuci instrukcyą w kąt *ad feliciora tempora*, a swoją drogą staną mu przed oczami przeszkody utrudniające stosunek z domem komisowym, i zwątpi o możności zwalczenia onych. Tymczasem przez w pół otwarte drzwi pokoju ukaże się ruda broda Mośka, który się delikatnie zapyta: „Czy z przeproszeniem może mieć to szczęście pogadać z wielmożnym panem?

Wielmożny pan smutny, a monotonią życia nieco znudzony, kłopotami moralnie zbity, chce się rozerwać i przypuszcza do rozmowy tę figurę wysmukłą, chudą z okiem zapadłém, ale przenikliwém, a z wymową któréj tu próbkę przytaczam i za którą przepraszam czytelników, niemniéj jak i za użycie formy dyalogowéj i nieco humorem zaprawnéj.

Producent na wsi. Cóż mi powiész, panie kupiec?

Mosiek. Ja tędy jadę i wstąpiłem do wielmożnego jaśnie pana, bo może będzie łaska co sprzedać pszenicy, żyto, jęczmień, owies, groch albo wiki?

Producent. Nie, mój panie kupiec, przepraszam cię, aleście nas już dość naoszukiwali!... Dzisiaj wszystkie produkta odsyłam do domu komisowego... Oho! już się wasze panowanie skończyło.

Mosiek. Co to *panowanie* proszę z przeproszeniem jaśnie pana? Żyd nie jest żaden pan, tylko Żyd; i choćby był najbogatszy, bo zawsze będzie Żyd. Pan to co innego: to jest ziedzic, albo zierżawca co ma grunt i swój majątek, ale Żyd to tylko patrzy żeby cokolwiek zarobić.

Producent. Pięknie mi tam *„cokolwiek zarobić“* coście nas przez tyle wieków obdzierali i oszukiwali! Teraz nasze domy obywatelskie bez kłopotów nam płacą najwyższe ceny i interes skończony.

Mosiek. Jakto najwyższe ceny, proszę jaśnie pana?! To oni będą dokładać jak cena będzie nisko? Jeżeli oni poszlą za granicę, to więcéj też nie dadzą jąk tam jest

cena, a co oni dadzą ci panowie, to i ja mogę dać, a nawet i więcéj, bo Żyd zawsze drożej zapłaci, jak inni.

Producent. Jak to, dasz więcéj?.. wytłómacz mi się.

Mosiek. Widzi jaśnie pan bez urazy: Ci panowie to są wielcy panowie. Więc oni mają wiele expensów, bo mają pokojów, co ich duże pieniądze kosztują, i trzymają sobie urzędników, pisarzów i komisantów, którzy jadą jak hrabiowie drugim klasą na kolei; a Żyd choć wiezie dziesięć tysiąców korcy, to jedzie w czwartym klasie i w Brecławiu nie stoi w gasthaus, ale idzie sobie do innego Żyda spać. Więc cóż jego kosztuje?... Na drugi dzień, to on sobie sam idzie na targ z próbką i sprzeda z małym ziskiem a wróci zaraz do domu. A pan komisant co jest od takich wielkich domów, to pośle Meklera na plac i kazuje mu sprzedawać. Mekler woli swojemu kupcowi życzyć i weźmie od niego rebochem i taniéj mu sprzeda. Komisant musi być i z tego kontent, meklerowi także da za jego fatygę i wróci do domu a powiada; iż był targ zły i że ledwie i tak sprzedał. Więc Żyd ma mniéj expensów i dla tego może lepiéj towar zapłacić.

Producent. Tak jest; ale mimo tego Żyd chce zarobić $^{25}/_{00}$, kiedy domy komisowe $^{2}/_{00}$ tylko komisowego liczą, zawsze więc producent zyskuje sprzedając domom komisowym.

Mosiek. Ale z przeproszeniem wielmożnego pana! Niech pan porachuje transport i ambarasów, i co pan czeka na pieniądze, i co kosztuje fornalki i wozy i koléj i worki i rizyko, to zawsze drożéj wypadnie jak Żyd, co przyjedzie swoim wózkiem, starguje, odmierzy, i będzie zaraz płacić na miejscu, a sobie produkt weźmie i niema żadnego kłopotu.

Producent. I z domem komisowym nie mam kłopotu, odstawię zboże, wezmę zaliczkę i czekam na lepsze ceny a więc spekuluję, gdy zaś wam sprzedam, to muszę się najniższemi cenami kontentować, bo wy właśnie skupujecie u nas wtedy, kiedy tanio a sprzedajecie gdy podrożeje.

Mosiek. A kto to zgadnie że pódrożeje?.... Może spadnąć, to dom komisowy nie będzie dokładać, a Żyd jak kupi to choć będzie stracił, to przepadło.

Producent. Wy się jednak niepospolicie na te domy komisowe gniewacie! Djabli wam się figiel wyrządził.

Mosiek. Co my się mamy gniewać! My z tego kontenci: bo kiedy teraz wielcy panowie, co mają swoich wsiów i dobrów tak już handlują jak Żydki, to my może będziemy za nich na wsiów siedzieć. Bodaj ja tak zdrów był, jak oni będą stracić, a za parę lat to znowu Żyd będzie handlował. Co to jest, bez urazy wielmożnego pana, żeby wielki pan takiéj rzeczy rozumiał? Żyd, to od maluśkiego szachruje, i wie co jak zrobić, ale wielki pan, to nawet nie honór żeby się w handel bawił.

Producent. No, to trudno, musimy się biédzie bronić, ale wieleżbyś mi dał za pszenicę? Oto tu próbka; jest takiéj 300 korcy.

Mosiek. Bez urazy wielmożnego pana, niech ja ją zobaczę w szpichlerzu, bo z próbki to nie zawsze uzna.

Producent. Próbka wzięta wczoraj z kupy, powiedz wiele dasz, a ja porównam z cenami domu komisowego.

Mosiek. Co to dom komisowy! Oni tylko tak mogą obiecować żeby psuć, ale oni nie kupią! Oni chcą dopiero zapytać się kupców z Gdańska, a kiedy się on dowiedzą?!! Niech mi wielmożny pan sprzeda, a ja się nie będę pitać tylko dam zaraz pieniądze i będzie *puter.*

Producent. Ale wieleż mi dasz?

Mosiek. A co oni dają? bez urazy!

Producent. Co ci do tego! powiedz ty, to zobaczymy.

Mosiek. Niech wielmożny pan odtrąci dwa reńskie na korcu za transport, worki i różnych ambarasów, to ja dam potem o dziesięć krajcarów więcéj jak to co oni dają.

Producent. Oszalałeś?! przecież dwa reńskie transport mnie nie kosztuje!

Mosiek. No, to ja dam 15 kr. więcéj.

Producent. Dasz na miejscu 10 złr. w. a. to ci sprzedam, a jeśli nie, to poślę do domu komisowego.

Mosiek. Żebym ja tak sto lat żył i wielmożny pan, w zdrowiu i szczęściu jak oni i dziewięciu reńskich nie dadzą. Zkąd mają dać, kiedy tak nie stoi.

Producent. Oto widzisz ich cennik, notują jedenaście i pół reńskich.

Mosiek. To oni sobie tylko tak piszą na śmiech, bo teraz każdy pisze co jemu się podoba, i kursy to sobie bankier pisze jak mu trzeba. Ja dam pół dziewięta.

Producent (w gniewie). Idźże do stu d...... bo cię za drzwi wypchnę.

Mosiek. Bez urazy wielmożnego pana, niech się pan nie gniewa, ja już chcę płacić równe dziewięć.

Producent. Ruszaj z panem Bogiem! Nie sprzedam ci, i jutro każę ładować do domu komisowego.

Mosiek. Niech będzie jak wielmożny pan każe, ale ja wiem, że pan będzie stracić. Co najwięcéj to jeszcze chcę na złość przyczynić 25 kr. aby wielmożny pan nie posyłał i nie stracił.

Producent. Nie, nie sprzedam, obiecałem już posłać w komis i poślę.

Mosiek. Jak wielmożny pan nie chce sprzedać, to trudno! klaniam się wielmożnemu panu. (Wychodząc, wystawia jeszcze głowę przez wpół otwarte drzwi.) Niech będzie dziewięć i pół.

Producent. Ani grosza nie ustąpię — bywaj zdrów!

Mosiek. (Wchodząc na powrót.) Co mam robić? niech będzie i dziesięć aby się pan przekonał, że Mosiek lepiéj

płaci jak dom komisowy. Ja daję tylko tę cenę aby im zepsuć.

— Takie rozmowy powtórzą się nie w jednym wiejskim dworze, ale domy komisowe zrażać się tém niepowinny, ani producenci mniemać, iżby ułatwienia jakie w handlu ze starozakonnemi znajdują, nie były przez nich sowicie zapłacone. Prawda, iż Żyd oszczędniéj administracyą przemysłową prowadząc, większe ma korzyści, ale za to targ ogólny produktów psuje, bo tanio od producenta nabywa, tanio kupcowi zagranicznemu sprzedaje, i w ostatecznėm obliczeniu produkcyi szkodzi. Świeże mieliśmy doświadczenie, iż dyrektor spółki płockiéj, natrafiwszy na zmowę kupców gdańskich, potrafił przez śmiałą decyzyą spławienia znacznych zapasów do Anglii, przerazić i porazić faktoryą gdańską a cenę ogólną produktów podnieść i zapasy swoje po wyższych cenach spieniężyć. Otóż przeciwko konspiracyi kupców i przekupniów, faktorów i meklerów, powinna się utworzyć solidarna obywateli z domami komisowemi federacya, tak, iżby nie meklery zagraniczni producentom ceny swe narzucali, lecz aby producenci przez domy komisowe warunki swoje kładli. Do tego zaś przyjść musimy przez wspólne interesów wzajemnych pojęcie i przez szczere a na dobréj wierze oparte zaufanie. Co do pierwszego, nie wystarcza teorya, ale trzeba praktycznie obznajomić się z produkcyą miejscową téj przynajmniéj okolicy na którą się działa. Potrzeba iżby dom komisowy miał przed sobą przybliżony obraz statystyczny ogólnéj produkcyi, i zaręczył kupcom zagranicznym, iż może im mniéj więcéj dostawić pewną i oznaczoną ilość produktów. Powtóre, powinien mieć dom komisowy ruchomych agentów czyli ludzi do szczególnych poruczeń, którzyby w pierwszym przynajmniéj roku, byli instruktorami producentów co do sposobu odstawy a razem przygotowania produktów. W końcu powinien dom komisowy, stanąć groźno na przeciw faktorom zagranicznym *miast najbliższych*, a być ile można zbliżonym stosunkami zgody z odległym portem do którego się ostatecznie produkt odnosi, albowiem pośrednia faktorya jest właśnie owym pasożytem żyjącym stratami producenta a razem i konsumenta.

W handlu książkowym przed dziesięcią laty udało mi się zaraz tę zmianę w stosunkach zaprowadzić i całą faktoryą Lipską przeskoczyć. Skutki téj decyzyi pokazały się zbawienne. Otóż to samo z płodami ziemi zrobić można przy roztropnéj ale niezbędnéj odwadze. Co zaś do drugiego, (to jest z obospólnego zaufania) jednę śmiem dać radę, a tą jest, iżby obywatele ziemscy, najskrypulatniéj a powiem nawet najpodejrzliwiéj odszukiwali i wybrali ludzi, którym komis sprzedaży swych produktów powierzą; ale wybrawszy ich, niech raczą zamknąć uszy na plotki, komeraże, sarkazmy, negacye, nowiny, rezonowania, które złość lub głupstwo miota, bo przy tych przeszkodach nigdy się zaufanie wzajemne ustalić nie może. „*Patrz i mów*! ale nie *podglądaj* i nie *przymawiaj*!“ Oto jest pierwsze i ostatnie przykazanie wzajemnych między ludźmi stosunków. Tak jest: każdy ma prawo *widzieć jasno* i to *obiema oczami* swój interes, i mówić o nim pełną piersią, szczerze i otwarcie, ale tylko źli ludzie roszczą sobie prawo podglądania, podsłuchiwania, i przymawiania. Komeraż i plotka, są to muchy które acz bezsilne, drażnią a działając przez nerwy na ducha demoralizują go, i wprawiają w stan zniechęcenia a nawet zniżają potrzebną odwagę i jasnowidzenie w operacyach handlowych. Pełnomocnik czujący się pod ciężarem podejrzliwości, nigdy dobrze interesów nie zrobi, bo się w jego duchu tworzy dualizm, i nie widzi już nic własnemi oczami, lecz musi nie raz patrzyć przez oczy swego mandanta, który znowu patrzy oczami swego doradcy, lub sądzi według zbieranych po ulicy dokumentów. Otóż warunkiem ustalenia się u nas domów komisowych, jest zaprowadzenie wzajemnéj dobréj wiary, na gruzach plotek i komerazów, które zazdrość, złość i głupstwo wylęga, nędza powszechna suchą piersią karmi, a duch niezgody i społecznego rozerwania chodzuje.

W. W.

Korespondencya z kraju.

Korespondencya z Wadowickiego.

Kobierzyn dnia 27 maja 1860.

Wiele to — wiele, przypisywano winy posiadaczom ziemskim. A wieleż to od nich wymagano jako od tych, co niegdyś stali na świeczniku społeczeństwa i o nie jedno chcianoby nas jeszcze obwiniać, aby sprawdzić przysłowie, że „na pochyłe drzewo to i kozy skaczą.“

Jako zaś na rzadkim gruncie, burze pochylą drzewa, tak nie dziw, że nasze brakiem spójności przerzedniałe szeregi, burze pochyliły. Lecz jak troskliwą hodowlą i drzewo da się sprostować i odświeżyć, tak też i nam pracować trzeba, abyśmy nasze ku upadku chylące się stanowiska podeprzyć i na nowo sprostować mogli.

Cele twoje szanowny redaktorze już dwie ważne ujęły podpory: dawniéj *moralności*, przez pisemka ludowe, a teraz *materyalnego bytu* przez urządzenie bióra zleceń rolniczych. Dzwigasz je z całą wytrwałością: a kto widzi twe około dobra rodzinnego znoje, twoją wytrwałość podziwiać musi, i nieśćby ci winien swą pomoc, tém więcéj, iż ku przeprowadzeniu twych ce-

lów szukasz zawsze uniewinnienia tych, którzy nie ze złéj woli lecz z niewiadomości błądzą.

Twoim więc nauczony przykładem pragnę zbadać niektóre powody, naszego przykrego położenia, jako też uniewinnić nasze ziemiaństwo, dowodząc, iż nie w nas samych leży wina, lecz że tylko jest ona skutkiem nagłych przeobrażeń, jakie społeczeństwo ostatniemi czasy przejść musiało.

Wiek nasz nazywamy postępowym, i takim jest w istocie, lecz ma on także i swą odwrotną stronę, jak cień przy świetle. Te czasy postępowe przyniosły bowiem społeczeństwu korzyść połączenia się wiedzy ludzkiéj z materyą natury, które przez nauki przyrodzone w wysokim rozwinęły się stopniu. Ten wszakże duch czasu uważany rozbiorowo, aczkolwiek mieści w saméj idei siłę dodatnią, to znowu w stronie materyalnéj ma swoją ujemną stronę.

Postęp jako potęga dodatnia jest dla ludzkości korzyścią, lecz zkądże obok niego tyle w świecie skarg i narzekania, tyle walki o istotne potrzeby? Otóż widoczném jest, iż ten postęp wywołał żądze, zniweczył zamiłowanie mierności, i wygluzował z pamięci tę parę wierszy jednego z naszych poetów: iż

„Ten pan zdaniem mojém,“
„Kto przestał na swojém.“

Praktyczność w życiu znika powoli, a zepchnięta z toru przez intelligencyą, coraz więcéj na teoretyczną prowadzi nas drogę. Uczucie przestało być pośrednikiem między ideą i materyalizmem: pycha, łakomstwo, zazdrość, ogarnęły społeczeństwo. Pycha pchnęła wielu nie powołanych, (choć natura skoków nie lubi) w wyższe im i niewłaściwe społeczeństwa sfery. Łakomstwo przytłumiło uczucie szlachetne, a zazdrość wywołała poniżenie wszystkiego, coby do wzniesienia się miało prawo, oraz wszystkiego tego, coby dla niéj nieprzynosiło w ofierze materyalnych korzyści.

Pierwsze potrzeby społeczeństwa wzrosły nad miarę możliwości ich zaspokojenia, a gdy i ziemiaństwo nie było wolne od wspomnionych wpływów, szukało u swéj matki ziemi sposobów wyssania ostatnich jéj sił żywotnych. Z drugiéj zaś strony pomnożona przez zmiany społeczne konsumpcyja, szukała wszędzie taniości, niebacząc na dobroć i trwałość produktów i wyrobów; — a jeżeli do tego dodamy brak równowagi między kapitałem a pracą, niedziw, że te szkodliwe dla ekonomiki ogólnéj wpływy, dotknęły najbardziéj pierworodną gałęź produkcyi, *rolnictwo.*

Poczuło wielu ziemian to przykre położenie. Duch czasu ogarnia myśl społeczną. Widzimy ludzi z inicyatywą zawiązujących ku dźwignieniu rolnictwa domy zleceń rolniczych.

Łączmyż się przy ich ognisku, jak żołnierze w rozsypce będący około swojéj chorągwi. Skupiajmy tam nasze interesa ku pozyskaniu zwycięztwa naszéj sprawy, uzbrojeni kredytém, wiarą i zaufaniem w walce jaką dziś z zagranicą i konkurencyją odbywać musimy, ażeby zdobyć to, co nam brakuje, t. j. KAPITAŁY.

Bo gdy inne odcienia prac społecznych jako to kupiectwo, fabryki i po części rękodzielnictwo organizowały się, otwierając kredyt przez rachunkowość podwójną *mieć* i *być winnym*: Rolnictwo w téj trudnéj walce z przyrodą i z czasem, stało zawsze samo i opuszczone, nie mając w działaniu odbytowém żadnéj spójni i wspólności.

Aby rolnictwo przyjść z czasem mogło do kapitałów, potrzebuje:

1) *Firmy,* któraby nasze interesa skupiała i zarazem była rękojmią dla naszych z zagranicą lub z handlowemi domami czynności.

2) *Banku rolniczego,* aby uzyskiwać w nim kredyt, mogący w krótkim czasie stać się pomocą, jako kapitał obrotowy.

3) *Kredytu wzajemnego,* abyśmy i my byli z czasem w możności produkta nasze dawać za pośrednictwem dwóch pierwszych instytucyj na kredyt, lub w zamianę, bo przez to pomnożymy odbyt naszych produktów.

Banki same nas nie zbawią, — bo jeżeli nam bank, przez pożyczkę zastąpi brak kapitału obrotowego, to nie może (jako instytucya formą urzędową związana) trudnić się sprzedażą naszych produktów. Tę sprzedaż będą nam załatwiać domy zleceń rolniczych. Ale potrzeba przejąć się nam uczuciem rzetelności i punktualności w dostawianiu naszych płodów, jako też i doborem produkcyi, czego (uderzmy się w piersi) u nas z własnéj naszéj winy brakuje; bo wyjałowiona matka ziemia, lekki i chudy plon wydaje. Potrzeba nam się starać o doborowe produkta, aby wytrzymać obcą konkurencyą na europejskich targach, a z czasem ją i przewyższyć.

Bank może dawać zaliczki na złożone u niego lub w składach komisowych produkta nasze, a w miastach jak zamożnośc wzrastać będzie, postawi nas w możności pokredytowania produktów naszych za pośrednictwem domów zleceń (w stosunkach handlowych z zagranicą obeznanych). A gdy dom taki komisowy naturalnie wyższe, bo za dane w kredyt, osiągnie ceny, to i procenta doliczy, które obcy płacić nam będą, a ta wyżka sowicie nam nasze korzyści i zyski domów komisowych opłaci.

Gdyby wszystko w ruchu ogólnym handlu gotowizną czyli pieniądzmi płacić się miało, handel i fabryki zna-

czniejsze niemogłyby były rozwinąć się tak wysoko, bo wartość produkcyi ogólnéj o wiele bardzo przewyższa ogólną gotowiznę monety obiegowéj, a tę przewyżkę zastępują weksle, rozmaite papiery i kredyt. A tych to pośredników i reprezentantów wartość, umiejętnie użyta powiększa korzyści przedsiębiorców. Ale iżby tu wspomnione odnosić korzyści, trzeba osiedlać się w pobliżu dworców kolei i telegrafów po miastach, a co dziś dla trudniącego się na wsi producenta jest nie możebnym, to łatwo mogą w ich zastępstwie dopełniać, domy zleceń rolniczych.

Domy zleceń czemże więc są?

Są to zbiorowe ogniska rozpromienionych po kraju producentów, czyli jakoby ich pełnomocnicy i pośrednicy między produkcyą a konsumpcyą, a tych promieni focus (czyli punkt zbioru) oznaczony firmą, szyldem i księgami rachunkowemi, stanowi rodzaj księgi hipotecznéj naszéj pracy i zabiegów. W nich to odzwierciadla się zbiorowo i okazuje potęga naszéj pracowitości i produkcyi, i prędzéj zawsze odgłos znajdzie, aniżeli pojedyncze wysilenia w illuminarzach gospodarstwa rolniczego.

Domy zleceń są niejako zbiernikiem sił, które zawsze lepiéj i korzystniéj użyć się dadzą wskupieniu, a niżeli pojedynczo wzięte lub stojące w szeregu liczb koło siebie stojących.

Nieróbmy zaraz, jak to u nas zwykle bywa interesów *„en gros“* ale cierpliwie.

Znośmy po trochu ziarnka do ziarnka,
Uzbiera się z tego miarka;
I czy po łaszcie czy po korczyku,
Zliczym za wszystko zboże na stoliku
W zleceń naszych domu
Co przypadnie komu.

K. Lip.
Weteran podupadłego ziemiaństwa.

Listy ze wsi

III.

W szesnastym numerze *„Ogniska“* podałem kilka typów rozumów gospodarskich. Ponieważ ten przedmiot jest nie wyczerpany, kilku z przyjaciół moich nakłaniało mnie aby go dalej prowadzić. Pierwszy więc co mi pod oczy podpada będzie *gospodarz sknéra.* Ideałem i całą mądrością jego do któréj dąży bez przestanku jest unikać wszelkich, choćby najpowszedniejszych wydatków. Zawód jego dzieli się na dwie części to jest: epokę pańszczyznianą i popańszczyznianą. W pierwszéj oczywiście obrabiał wszystko pańszczyzną, a chociaż licha była ta robota, szło przecież jakoś; grunta były uprawione, było co sprzedać; dukaty szły do szkatuły pod szczelne zamknięcie; dnie procentowe od wypożyczanego na ciężkich przednowkach zboża, wystarstarczały tam, gdzie pańszczyzna nie wystarczała; a choć budynki były w złym stanie, w domu dosyć nie chlujnie, dziedzieniec zarastał trawą (bo goście go nie zajeżdzali) czyńszowe kapłony, jaja, kury i gęsi, dostarczały na stół materyałów, a więc życie miało przynajmniej ten powab, iż nic a nic niekosztowało. Od roku 1848 którego pamięć dotąd sknera przeklina, nastała epoka druga wcale od pierwszéj odmienna. Sąsiedzi co lubo dawniéj nie bardzo go uwielbiali, sądząc ze skutków i widząc dobry byt, wysokie mieli o gospodarskim jego rozumie wyobrażenie, dzisiaj poznac go nie mogą. On sam nie może się pojąć z sobą, bo mu się w głowie zupełnie zmąciło; nie może pogodzić wewnętrznego wstrętu od wydatków z ową nieubłaganą koniecznością, co zagląda mu do kieszeni. Ziemia w znacznéj części leży odłogiem, a to co się uprawia nigdy na czas nie jest zrobione. Kiedy inni już zapomnieli o skończonych zasiewach, on dopiero wyjeżdza w pole, kiedy u tamtych zbiory już zwiezione, u niego żniwo najgorętsze, bo niechcąc płacić tak drogo, czeka zawsze tańszego czasu. Obszerne łąki stoją nieskoszone czekając zimowych śniegów, bydła roboczego brak, bo zakupić się go boi. Czeladzi dworskiéj nie utrzymuje, oficyalistów źle płaci, a więc ludzi porządnych i uczciwych trzymać nie może, kradną go też na wszystkie strony bez litości.

Gorzelnia jedna mogłaby dochód przynosić, bo posiada lasy obfite, glebę stósowną i odbyt w znacznéj propinacyi, ale dyrekcyą jéj powierzył Żydowi, bo ten małą kontentuje się zapłatą, a chociaż nietylko go okrada, ale najlichsze daje mu wydatki, a tak że obliczywszy codzienne ztąd straty, mógłby nie jednego ale kilku utrzymać gorzelników, znosi wszystko cierpliwie, bo zdaje mu się, że cała na tém zasada, ażeby grosza nie wydać z kieszeni. Gospodarstwo takie coraz oczywiście bardziéj dąży do upadku, a sknera ani się spostrzeże, gdy dawne zasoby wyczerpią się powoli. Ani się spostrzeże. zkąd przyszło do tego, że on, co tak umie oszczędzać grosza, co żadnego w życiu niezrobił wybryku, co sam sobie żałował wszystkiego, co nikomu nic niedał, a przeciwnie nawet, gdzie się tylko zdarzyło nie omieszkał korzystać od drugich: on co niegdyś, lubo z wielką ostrożnością wypożyczał na gruby procent kapitały, i zawsze czuł się w dobrym bycie, dzisiaj nie tylko czuje niedostatek, ale już nawet lichwa zagląda mu w oczy. Łatwo atoli wytłomaczyłby to sobie, gdyby znał stare przysłowie: *„że skąpy dwa razy traci“* — bo wtedy zamiast uporczywéj walki z obecnym stanem, w której szamocze się bezsilnie, starałby on się zastósować do niego; a wziąwszy w rękę tę samą kredkę którą dawniej władał po mistrzowsku, obli

czyłby snadnie gdzie i kiedy potrzeba uczynić wydatki, gdzie i jak trzeba nasmarować tę machinę, ażeby nie stanęła, lub téż jałowych kółek na proch nie starła, czyniąc je nadal nie do użycia. Jak wszędzie bowiem tak i tym razem niebezpieczną jest jednostronność, a za równo można grzeszyć zbytkiem w wydatkach, jak zbytkiem w oszczędności.

Gospodarz *mazgaj* to poczciwa dusza! możesz go przyłożyć na rany. Nie sprzeciwi on się nikomu, służbie u niego jak w raju, bo każden robi co mu się podoba, a chociaż nie dojé czasami, bo w domu nieład, a w spiżarni pustka, to za to nie natęży się w pracy, a kiedy przyjdzie szczęśliwsza chwila i naprzykład świeżo po zbiorach namłócą zboża, zwiozą siano, nakopią kopce kartofli i w gorzelni się zadymi, to już wtedy wszyscy, mają zapusty! jedzą, piją bydło swoje wypasają, familii i przyjaciołom osiadłym na wsi nie szczędząc téż udziału w tych darach Nieba. Gospodarz mazgaj patrzy na to wszystko przez okno, bo z ciepłego pokoju nie rad wyrusza, serce ma złote, łagodność anielską, wszelkim więc usterkom sług i oficyalistów gotów jest pobłażać. Sam pełen uczciwości, szlachetności i delikatności, nie przypuszcza, ażeby podwładni jego byli innemi. Przejęty zasadami demokracyi i filantropii, wszystkich uważa za równych sobie, a chociaż czasem dadzą mu się i we znaki, to nie może on przenieść na sobie, ażeby złe skarcić surowo. Pełen najlepszych chęci dla ludzkości i oświaty, którą wraz z moralnością chciałby rozszerzać pomiędzy ludem, nie wie że takiem niedołężném i miękkiém swojem postępowaniem rozszerza przeciwnie największą niemoralność. Ludzie u niego samopas rozpuszczeni, nie czując nad sobą rozsądnego kierownictwa, psują się i marnieją folgując sobie we wszystkich namiętnościach, do jakich niski stopień oświaty czyni ich zdolnemi. Kradną, piją, próżnują, drwiąc w duchu z niedołężnego pana, który im na to wszystko pozwala. Biada temu co przyjmie sługę z domu jego ale biada i słudze co wyszedł z takiej szkoły, bo dla niego skończona kariera, i ten chyba tylko wyjdzie tam dobrze, co pomny na jutro tak potrafił się kierować i tak korzystać z danéj sposobności, iż zapewnił sobie byt niezależny; bo pana takiego drugiego trudno mu będzie znaleść. Trafia się nawet, że po kilku latach tego gospodarstwa, fortuna obróci koło a majątek z rąk mazgaja przechodzi w ręce ukochanych sług jego. Myliłby się ktoby mniemał iż pozyskał on u nich wdzięczność przynajmniéj, czują oni bowiem dobrze iż nie z własnéj woli tak hojnie ich wyposażył, ale raczéj to co zyskali, zawdzięczają własnym zabiegom i skrzętności. I owszem wyrzut sumienia od którego nawet największe nie ochrania zepsucie, a którego pan taki żywem im jest przypomnieniem, powoduje ich nienawidzić go w duszy i usunąć jak najrychléj z przed oczu swoich. Sąsiedzi tak zwani przyjaciele, co w świetnych czasach nie omieszkali korzystać z dobroduszności jego, i chętnie pod gościnnym jego dachem się rozpościerali, wzruszając ramionami podrwiewają teraz z upadku jego, tysiączne powtarzając anegdoty. Ręki niepoda żaden, bo na cóż wreszcieby się to przydało, kiedy mazgaj największe dostatki gotówby był nierządem na nowo rozroztrwonić. Lepsi tylko ubolewać będą nad losem jego, a może znajdzie się który, co nie odmówi mu swéj gościnności i przyjąwszy do siebie, poświęci mu ciepły kącik, gdzieby jako rezydent resztę dni spędził. A może to uczynić śmiało, bo poczciwa ta dusza nie zamąci wody nikomu. Zastósuje się do wszystkiego, będzie bawił dzieci, kobietom rozpowiadał anegdotki, zagra w preferansika, zabawi gości, a jeżeli umrze kiedy w domu przyjaciela, to i prędko wszyscy pocieszą się po nim.

Gospodarz *Samo-chwał* wiecznie kontent i przekonany o swéj nieomylności, ma zawsze co opowiadać o swojém gospodarstwie. Konie u niego najparadniejsze, bydło najpiękniejsze, owce najlepszéj rasy, w gorzelni okowita leje się strugą, śpichlerze zasypane zapasami zboża, którego nikt tak drogo, jak on nie sprzedaje. Słowem wszystko doskonałe; z uśmiechem pogardy mówi on o sąsiadach, dziwi się niewymownie jak można na złe czasy narzekać, każde niepowodzenie przypisuje tylko głupocie i nieumiejętności. Gdy słyszysz to wszystko, a nie znasz jeszcze osoby, i dobrodusznie uwierzysz w to co prawi, z początku ogarnie cię jakieś uwielbienie dla téj genialnéj wyższości, z którą gdy się porównasz i wszystkie twoje błędy, usterki niepowodzenia zestawisz, tak uczujesz się zniweczonym i upokorzonym, że chęć ci odpadnie wracać do domu. Gdyby atoli przypadkiem jakim dało się rzecz poznać bliżéj, z jakiemże zadziwieniem, z jaką otuchą przekonałbyś się iż wszystko to tylko w słowach, bo wszędzie to samo słońce świeci, te same deszcze padają, ci sami ludzie błądzą, a cuda nigdzie się nie dzieją. Ponieważ atoli w tych czasach efronterya i kłamstwo wielką odgrywają rolę, nie ma się dziwić czemu, iż gospodarz samochwał tak długo odgrywa swoją rolę, zanim ludzie poznają się na tych farbowanych lisach, i zanim skutek nie okaże, *iż nie wszystko złoto co się świeci.*

Fr. W.

Handel exportacyjny jaj.

Dziwią się nasze gosposie w Krakowie, dla czego dzisiaj kurczęta u nas tak drogie?.. Odpowiedź na to łatwa, iż kolej żelazna nastręczyła sposobność exportacyi jaj za granicę. Włościanki nasze zamiast przycho-

wywać kurczęta i starać się o kwoki, wolą sprzedawać jaja, które niezmierny mają pokup. W roku 1818 a nawet 1830 kupowało się w Krakowie mendel jaj czyli sztuk 13 za 6 groszy polskich, czyli 5 xr. w. a. kiedy dzisiaj płaci się za mendel, gr. 26 czyli 19½ kr. w. a. Co tydzień koleją żelazną w Krakowie wychodzi najmniéj 150 Beczek naładowanych jajami, każda zaś beczka mieści w sobie do 50 kóp, a zatém w ciągu tygodnia wychodzi z Krakowa od 7000 do 10,000 kóp jaj. Handel ten zyskowny prowadzą starozakonni. Szczęść im Boże! ale to pewne, iż nie zadługo białe raki będą u nas droższe od czerwonych, a kurczęta od bażantów.

Kora wierzby używana jako lekarstwo dla Owiec.

Wyjmujemy z francuzkiéj gazety „*Moniteur industriel*" co następuje: Pewien francuski właściciel zasadził kilka morgów wierzbami na takiéj przestrzeni ziemi, która prawie nie była zdolną do produkcyi, jakiegokolwiekbądź zboża. Wiadomo że liście kory wierzbowéj, zawierają w sobie pewne części które w chemii są znane pod nazwiskiem Salicin, a zadane owcom skutkują nadzwyczajnie przeciw zimnicy i wodzie oraz we wszystkich chorobach pochodzących z soków zepsutych. Wzwyż wspomnionemu właścicielowi chorowały owce na zarazę śledziony i miał je zupełnie za stracone. Wszystkie sposoby leczenia na nic się nie przydały, spróbowano więc zadawać im przez kilka dni liście i korę wierzby, które skutkowały tak pomyślnie, że w przeciągu kilku dni całe stado owiec zupełnie wyzdrowiało. Kilka razy późniéj w podobnych wypadkach używano tego samego środka z równym skutkiem, a kora i liście wierzbowe stały się bardzo pewnym lekarstwem przeciwko dychawicy, i różnego rodzaju kaszlu u owiec. Inni właściciele używając w podobnych razach korę i liście wierzbowe, ochronili swe stada od niechybnéj straty.

H. R.

Ceny zboża na targu Wrocławskim

z dnia 6 Czerwca 1860 r.

(zredukowane na monetę austryacką licząc talar pruski po 1 zł. 98 c.)

Pszenica biała za korzec od 10 zł. 53 cent. do 10 zł. 93 c. i do 11 zł. 46 c.

Pszenica żółta za korzec od 10 zł 26 c. do 10 zł. 53 c. i do 10 zł. 80 cent.

Żyto za korzec od 7 zł. 6 cent. do 7 zł. 47 c. i do — zł. — c.

Jęczmień biały za korzec od 6 zł. — cent. do 6 zł. 40 c.

Jęczmień żółty za korzc od 5 zł. 33 c. do 5 zł. 60 cent.

Owies (galicyjski) za korzec od 3 zł. 33 c. do 3 zł. 86 cent.

Owies (szląski) za korzec od 4 zł. — cent. do 4 zł. 26 cent.

Groch (do gotowania) za korzec od 7 zł. 6 c. do 7 zł. 47 c.

Groch (pastewny) za korzec od 6 złr. 53 c. do 6 złr. 80. c.

Wyka za korzec od 5 zł. 20 c. do 5 zł. 33 c.

Tymoteusz za k. od 17 zł. do 20 zł.— c. i do 22 zł. 50 c.

Koniczyna czerwona za korzec od 26 zł. 50 c. do 30 zł. i do 36 zł. 50 cent.

Koniczyna biała za korzec od 40 zł. do 57 zł. i do 73 zł.

Okowita za 100 k. à 80% Tralles. od 34 zł. 50 c. do 35 zł. 50c.

Na dzisiejszym targu kupcy okazywali większą ochotę do wchodzenia w tranzakcye, pomimo że dowóz był bardzo znaczny. Pszenica w obydwóch kolorach odchodziła po trochę wyższych cenach. Za niektóre partye żyta wyżéj płacono. Jęczmienia w dobrym gatunku szląskim nie było, w skutek czego ceny cokolwiek podskoczyły. Za owies płacono także kilka srebrników więcéj. Na groch wcale nie było kupca. Koniczyna czerwona podskoczyła cokolwiek w cenie w handlu, białéj koniczyny nie zaszła żadna zmiana. Okowita podskoczyła w cenie.

Praga 20 Maja. ***Cukier.*** Na dzisiejszym targu panowała stagnacya a ceny słabo się trzymały, z powodu że zamiejscowe domy hurtowne ograniczały się na częściowych i małych zakupnach. Płacono za białą rafinadę 36-37 zł. za melis 35-35½ zł. za melis w średnim gatunku 34-35 zł. Za melis w poślednim gatunku 34-35 złr.

Praga 2 Czerwca. ***Wełna.*** Z powodu zimowego powietrza strzyż wełny się spóźnił. W tym tygodniu fabrykanci ze Saksonii i Reichenburga zakupili kilkaset cetnarów wełny jedno i dwustrzyżnéj po 124 i 128 zł. w. a.

Praga 2 Czerwca. ***Okowita.*** Na dzisiejszym targu panowała stagnacya w handlu, a kupcy kupowali tylko spirytus na potrzebę miejscową i nie okazywali żadnéj ochoty do zawierania kontraktów z warunkiem późniejszéj odstawy. Płacono za gradus w mocniejszych gatunkach 48-49 centów.

Wiedeń 30 Maja. ***Woły.*** Na wczorajszy targ przypędzono wołów z Węgier 811 sztuk, z Galicyi 1429 sztuk, z okolic Wiednia 155 sztuk, z których zakupiono na potrzeby stolicy 1524. Na prowincye rozkupiono 793. Niesprzedanych zostało 78 wołów. Waga szacunkowa sztuki wynosiła 420 do 770 funtów. Cena w przecięciu za sztukę 120-205 zł. Za cetnar 24-27 zł. w. a.

Wrocław 1 Czerwca. ***Wełna.*** W porównaniu do ilości wełny która się znajdowała na składach, odbyły sie znaczne tranzakcye. Sprzedano około 1500 cetnarów, ruskiéj i polskiéj wełny. Na końcu maja pozostawało jeszcze na składach około 1500 cetnarów wełny zeszłorocznéj. Kupcy zaczynają wchodzić w tranzakcye o nową wełnę, a o rezultacie, damy sprawozdanie w następnych naszych raportach. (Z Izby handlowéj.)

Około Paryża obsiewają 1380 hektarów warzywami i do uprawy zatrudniają około 9,000 ludzi i 1700 koni. Do uprawy tych ogrodów i inspektów, zakupują właściciele rocznie nawozu za 1,800,000 fr., a sprzedają warzywa za 13,500,000 fr. Nowalye sprowadza Paryż z Algeryi, która produkuje już w początkach stycznia, zielony groszek.

Chmiel. Według statystycznych sprawozdań, Anglia produkuje chmielu rocznie 500,000 cetnarów, Bawarya 73,600 cetnarów, Czechy 41,090 cetnarów, Belgia 20,000. Alzacya 16,000. W. ks. Poznańskie 15,000 cetnarów, księstwo Badeńskie 14,000, Brunswik 11,000, Wirtenberg 6,000 cetnarów, inne kraje 5,000 cet. Ogółem 710,000 cetnarów. — Galicya najmniej produkuje, a jednak i gleba i klimat téj uprawie sprzyja. W tym roku dopytywano się często domu komisowego o ten towar, lecz żaden się z producentów nie zgłosił, a wreszcie nie tylko uprawa, ale i konserwacya tego produktu jest u nas zaniedbana, bo słabo w beczkach ubłoczony wietrzeje, a czasem nie dość wysuszony, pleśnieje, lub czernieje, i zamiast się pokrywać żółtemi kryształkami, wygląda jakby posypany popiołem. — Należałoby pomyśleć o wydoskonaleniu téj produkcyi, nader korzystnéj, a do kraju naszego zastósowanéj

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Kraków 8 Czerwca. Na dzisiejszym targu praktykowano w przecięciu ceny następne w wal. austryackiéj:

pszenica	za mierzycę	5·30
żyto	„ „	3·36
jęczmień	„ „	2·75
owies	„ „	1·62
ziemniaki	„ „	1·10
siano	„ centnar	08·0
słoma	„ „	0·55

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH I PIENIĘDZY

W WALUCIE AUSTRJACKIEJ.

Kraków 8 Czerwca.		żądają		płacą	
Banknoty polskie za 100 zł. now.	złp.	345		339	
Ruble obrączkowe agio	„	108		107	
Talary pruskie za 150 zł. now.	„	75		74	
Srebro nowe	złr.	133		131	
Półimperyały rosyjskie	„	10	80	10	65
Napoleondory 20-fr.	„	10	70	10	55
Dukaty holenderskie ważne	„	6	18	6	11
Dukaty austryackie	„	6	25	6	18
Listy zastawne galicyjskie z kuponami . . .	„	87¼	—	86¾	—
Obligacye indem. z kupon.	„	72	50	72	50
Pożyczka narodowa z r. 1854	„	79	20	78	—
Akcye kolei galicyjskiej, za sztukę	„	131	—	129	—
Listy zastawne polskie z kuponami	złp.	101¼		100½	—

Dom Kommissowy w Krakowie. Zakupuje rzepak z odstawą w końcu Sierpnia, swieżego bowiem przeznaczonego do dalszych przesełek użyć nie może. Za rzepak zimowy czarny, bez pleśni i dobrze wyczyszczony ofiaruje od 9-10 zł. w. a. z odstawą do Krakowa. Osobom zaś które do dziś dnia z Domem Kommissowym stały w stósunkach interesów, daje zaliczki pieniężne. W ogólności osoby które miały znami do czynienia tem samém faworyzowane będą w zaliczkach.

Z Wrocławia odebraliśmy także zamówienia na rzepak ale nie drożéj jak 11½ zł. w Wrocławiu, a więc rachując koszta transportu nie ma dotąd korzyści w tę stronę kierować przemysł rzepakowy.

WALERY WIELOGŁOWSKI, Redaktor odpowiedzialny. — Nakładem REDAKCJI. — W druk. CZASU. — Rządzca, ANTONI ROTHER.